

Tropem listy białoruskiej

Krzysztof Łagojda

Dzisiejsza wiedza na temat Polaków zamordowanych na Wschodzie przez Sowietów jest duża, ale wciąż niepełna. Sporo wiemy na temat Zbrodni Katyńskiej, nadal jednak nie znamy nazwisk polskich obywateli zamordowanych w 1940 roku w więzieniach tzw. Zachodniej Białorusi. Losy Aleksandra Morżały, policjanta z Wołkowyska, są tego dobrym przykładem.

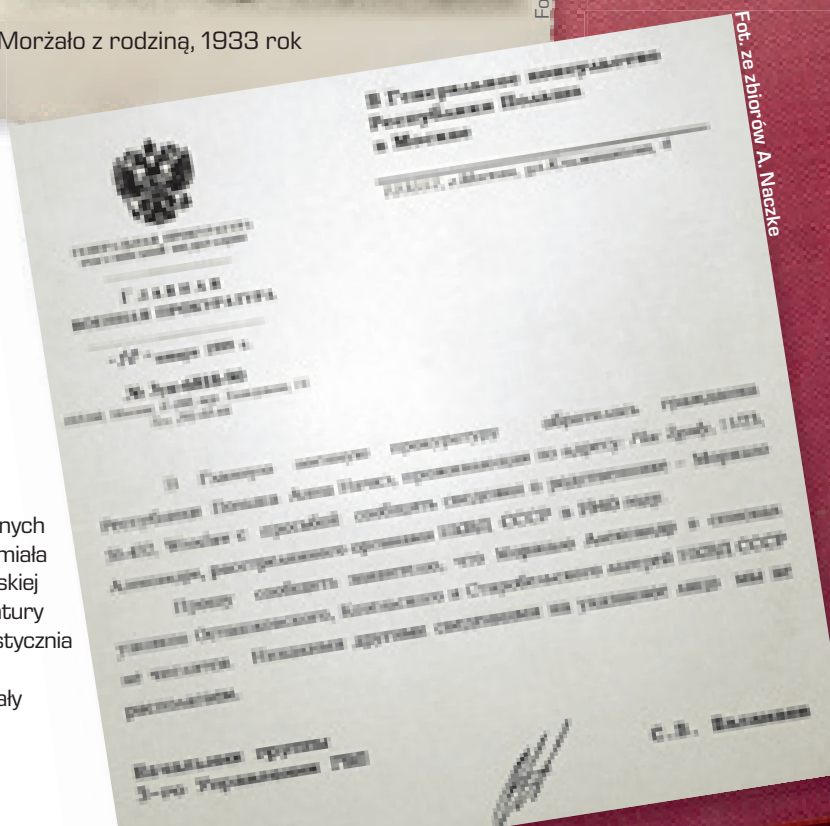
Aleksander Morżała, ur. 6 sierpnia 1895 roku, wstąpił do policji w 1919 roku. W dziale śledczym komendy powiatowej w Wołkowysku (obwód grodzieński dzisiejszej Białorusi) do 1939 roku dosłużył się stopnia starszego przodownika. Po rozpoczęciu II wojny światowej i napaści wojsk Armii Czerwonej 17 września 1939 roku, jako funkcjonariusz państwowy był poszukiwany przez NKWD. Został aresztowany 13 października 1939 roku w swoim mieszkaniu przy ul. Kościuszki 163/b w Wołkowysku. – Z 17 na 18 września ojciec nie wrócił na noc. Okazało się potem, że w nocy ojciec wywiózł część najbardziej tajnych dokumentów do Komendy Wojewódzkiej w Białymstoku. Wrócił w nocy się z nami pożegnać. Jak się później okazało, ojciec ukrywał się u starszej siostry, 5 km dalej. Wrócił do domu na kilka dni, ale wtedy NKWD przyszło go aresztować – wspomina po latach jego córka, Anna Naczke. – Najpierw trzymali ojca w więzieniu w Wołkowysku, najstarsza siostra pojechała dowiedzieć się, co z ojcem się stało. Gdzieś w grudniu przewieźli ojca do Grodna. W końcu stycznia 1940 roku siostra Helena pojechała do Grodna, żeby przekazać paczkę [paczkę wzięto, ale nie



▶ Aleksander Morżała z rodziną, 1933 rok

Fot. ze zbiorów A. Naczke

▶ „Nie mamy żadnych informacji” – brzmiała odpowiedź rosyjskiej Głównej Prokuratury Wojskowej z 10 stycznia 1999 roku, dotycząca Morżały



Fot. ze zbiorów A. Naczke

pozwolono na spotkanie z ojcem]. Ostatni raz siostra pojechała do Grodna, żeby odwiedzić tatę, gdzieś na początku 1940 roku, chyba w marcu. Paczki nie przyjeżdżały, powiedzieli, że ojca nie ma i prawdopodobnie został wysłany do Mińska. I na tym się skończyło, nigdy już żadnej wiadomości od ojca nie mieliśmy – mówi Anna Naczke.

2 marca 1940 roku Rada Komisarzy Ludowych ZSRS podjęła decyzję o przeprowadzeniu drugiej masowej deportacji polskich obywateli z terenów tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. W nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 roku grupy operacyjne NKWD wkroczyły do mieszkań m.in. rodzin oficerów Wojska Polskiego, strażników więziennych, policjantów, żandarmów oraz urzędników państwowych, z których część była w tym czasie rozstrzeliwana na mocy decyzji z 5 marca 1940 roku. Taki sam los spotkał rodzinę policjanta z Wołkowyska. – 13 kwietnia w nocy przyszli po nas. To było z piątku na sobotę. Przyszło pięciu uzbrojonych w bagnety. Najpierw odczytali akt, że zostajemy przesiedleni. Była nas piątka dzieci, najstarsza siostra siedemnastoletnia była najbardziej przytomna. Jeden podszedł do siostry i powiedział: „Bierzcie jak najwięcej jedze-

nia, bo pojedziecie daleko”. Wsadzili nas na ciężarówkę i wywieźli na stację centralną Wołkowysk. Deportowano nas do północnego Kazachstanu – opowiada córka Aleksandra Morżały.

Oczywiście, informacje o odkryciu grobów polskich oficerów w Katyniu, przekazane w 1943 roku przez Niemców, nie dotarły do znacznej części zesłańców. Poza tym większość rodzin, których bliscy zostali aresztowani i przebywali w więzieniach NKWD, nie łączyła mord w Katyniu z brakiem wiadomości od zaginionego członka rodziny.

Pytania bez odpowiedzi

Anna Naczke wróciła do Polski wraz z rodziną podczas pierwszej fali repatriacji 24 czerwca 1946 roku (matka zmarła jeszcze przed wojną, w 1933 roku) i rozpoczęła poszukiwania ojca głównie przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż oraz Polski Czerwony Krzyż, jednak otrzymywała wyłącznie negatywne odpowiedzi.

W publikacji *Mord w Katyniu* Jędrzej Tucholski identyfikuje ojca Anny Naczke jako jeńca Ostaszkowa, podając nazwisko Marżało: „Marżało [...], Funkcj. PP, posterunek Wołkowysk, woj. białostockie”. Powstała w 1991 roku książka

Tucholskiego zawiera dużo błędów, dlatego też należy podchodzić sceptycznie do niektórych informacji przekazanych przez autora. W Księdze Cmentarnej Polskiego Cmentarza Wojennego Miednoje, która zawiera 6288 nazwisk zamordowanych jeńców Ostaszkowa, Aleksander Morżało – ani też Marżało, jak pisał Tucholski – nie figuruje. Tak samo w książce *Aresztowani na „Zachodniej Białorusi”*: *alfabetyczny wykaz 4669 Polaków i obywateli polskich innych narodowości aresztowanych na „Zachodniej Białorusi” w latach 1939–1941* pod redakcją Elizy Dzwonkiewicz. Również i w tym wykazie nie pojawia się nazwisko Morżało ani Marżało, choć należy dodać, że nazwiska 4669 obywateli polskich w tym wykazie stanowią 10 proc. wszystkich aresztowanych na terenie Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941. Natomiast w studium *Lista ostaszkowska: spis polskich policjantów i funkcjonariuszy służb granicznych zamordowanych i zaginionych po 1 września 1939 roku. Studia i materiały* pod redakcją Andrzeja Misiuka policjant figuruje jako osoba zaginiona. Krótki opis tej postaci, który został sporządzony na podstawie informacji przekazanych przez Annę Naczke, znajduje się także w pracy Teofila Mikulskiego *Biogramy jeńców. Kozielsk, Starobielsk, Ostaszków, Ukraina. Zaginieni*.

Jak widać, nie sposób dokładnie określić, co stało się z policjantem z komendy w Wołkowysku. Biorąc pod uwagę relację Anny Naczke i miejsce zamieszkania rodziny przed wojną oraz to, że szczątki Aleksandra Morżały nie zostały odnalezione w grobach w Miednoje, można dojść do wniosku, że jego nazwisko znajduje się na tzw. białoruskiej liście katyńskiej, której nawet istnienia nie jesteśmy do końca pewni. Nie można jednak wykluczyć, że policjant zmarł jeszcze przed decyzją z 5 marca 1940 roku. Mógł zachorować lub zostać



Fot. ze zbiorów A. Naczke

► Zdjęcie grupowe Policji Państwowej w Wołkowysku w 1938 roku

zakatowany podczas przesłuchania w więzieniu. W jego sprawie mógł także zostać orzeczony indywidualny wyrok śmierci, niezwiązany z decyzją z 5 marca. Mordów w więzieniach Zachodniej Białorusi dokonywano także na przełomie czerwca i lipca 1941 roku w czasie ewakuacji przed nadciągającymi wojskami Wehrmachtu. Jeżeli taka sytuacja miała miejsce, nie będzie on figurował w białoruskim wykazie zamordowanych polskich obywateli, a w takim wypadku zbadanie jego losów po aresztowaniu przez NKWD będzie praktycznie niemożliwe. Wykluczyć można jego obecność wśród jeńców Ostaszkowa. W obozie tym znaleźli się bowiem głównie Polacy walczący podczas wojny obronnej 1939 roku – jeńcy Armii Czerwonej przekazani następnie NKWD. Jak wskazują dokumenty NKWD i relacja córki policjanta, najbardziej prawdopodobne jest to, że Aleksandra Morzałę przetransportowano z Grodna do więzienia w Mińsku, gdzie został strzałem w tył głowy zamordowany wraz z ponad 3 tys. innych polskich obywateli.

W III RP córka Morzały poszukiwała ojca różnymi kanałami. W 1999 roku przez konsulát polski w Moskwie zwróciła się do tamtejszej Generalnej Prokuratury Wojskowej, a w ubiegłym roku – także do prokuratury wojskowej w Grodnie. Niestety, w obu przypadkach odpowiedź była taka sama: „Nie mamy żadnych informacji”. Obecnie 85-letnia

Sąd: co za różnica?

W 1991 roku Anna Naczke chciała oficjalnie potwierdzić swój status sieroty. Sądy określały datę śmierci na podstawie rodzinnych pamiątek oraz relacji członków rodziny. Jakby zawirowań wokół śmierci Aleksandra Morzały było mało, Sąd Rejonowy w Gryfinie określił datę śmierci policjanta na 30 kwietnia 1940 roku, a jako miejsce śmierci podał słynny Katyń w istniejącym jeszcze wówczas Związku Sowieckim. Decyzja sądu w tym przypadku jest kompletnie niezrozumiała i zasługująca na surową krytykę. – Sąd na podstawie zeznań moich i siostry tu, w Gryfinie, posłał to do Warszawy i z Warszawy przyszło, że ojciec zginął

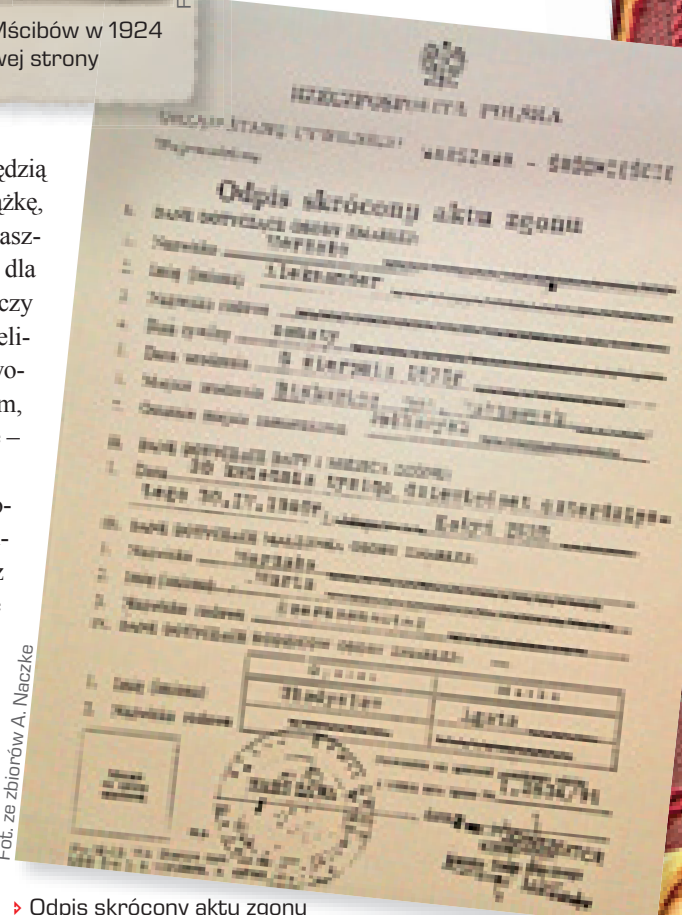


▶ Zdjęcie posterunku policji w gminie Mścibów w 1924 roku; Aleksander Morzała siedzi z prawej strony

Fot. ze zbiorów A. Naczke

Anna Naczke stara się pozyskać informacje o ojcu od Stowarzyszenia „Memoriał” w Moskwie. – Chciałabym jeszcze za życia poznać prawdę – podkreśla.

Losy starszego przodownika policji w Wołkowysku, Aleksandra Morzały, a także jego poszukiwania przez rodzinę to przykład jeden z wielu. Wciąż w Polsce żyją rodziny, których bliscy zostali aresztowani przez NKWD, a ich ostatni znak życia pochodził z więzień na terenach Zachodniej Białorusi. Co się z nimi stało? Jak przebiegała egzekucja? Czy faktycznie zostali zamordowani w Mińsku, a ich ciała leżą w pobliskich Kuropatach, w dołach, w których zakopano ofiary masowych mordów NKWD? Niestety, te pytania i wiele innych pozostają do dziś bez jednoznacznych odpowiedzi. ▶



Fot. ze zbiorów A. Naczke

▶ Odpis skrócony aktu zgonu

Zagadki listy białoruskiej

Pod pojęciem Zbrodni Katyńskiej rozumiemy rozstrzelanie co najmniej 21768 polskich obywateli – oficerów i podoficerów Wojska Polskiego, funkcjonariuszy policji, straży granicznej i więziennictwa, żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, a także powołanych z rezerwy nauczycieli, prawników, lekarzy i przedstawicieli innych zawodów – którzy po 17 września 1939 roku znaleźli się w rękach NKWD i przebywali w trzech obozach specjalnych oraz w więzieniach Zachodniej Ukrainy i Białorusi. Na podstawie dotychczasowych ustaleń Instytutu Pamięi Narodowej jesteśmy w stanie precyzyjnie określić, że w Katyniu zginęło 4410 jeńców Kozielska, w Charkowie 3739 jeńców Starobielska, a w Twerze 6314 więźniów Ostaszkowa. Dodatkowo w więzieniach NKWD na terenie Zachodniej Ukrainy i Białorusi śmierć poniosło 7305 obywateli II RP.

13 kwietnia 1990 roku prezydent ZSRS Michaił Gorbaczow wręczył ówczesnemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Wojciechowi Jaruzelskiemu dwie teczki. Znajdowały się w nich imienne listy wywozowe jeńców z Kozielska i Ostaszkowa oraz imienny wykaz akt ewidencyjnych jeńców przebywających w Starobielsku. Kluczowym momentem dla sprawy Zbrodni Katyńskiej był jednak 14 października 1992 roku, kiedy to prezydent Rosji Borys

Jelcyn przekazał Lechowi Wałęsie, następcy Jaruzelskiego, notatkę Aleksandra Szelepina. Dokument ten, sporządzony 3 marca 1959 roku, adresowany był do I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego i zawierał sugestię zniszczenia 21857 teczek personalnych ofiar Zbrodni Katyńskiej. Wynikało z niego również to, że – oprócz jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa – na podstawie tej samej decyzji rozstrzelano 7305 obywateli polskich przebywających w więzieniach Zachodniej Ukrainy i Białorusi.

Dzięki współpracy z prokuraturą ukraińską w Kijowie i przekazaniu w 1994 roku tzw. ukraińskiej listy katyńskiej, udało się ustalić nazwiska 3435 polskich obywateli, którzy byli rozstrzelani w więzieniach w Kijowie, Charkowie i Chersoniu, a ciała części z nich zostały pochowane we wsi Bykownia pod Kijowem. Również w 1994 roku strona polska rozpoczęła współpracę z Prokuraturą Generalną Republiki Białorusi w Mińsku. Wspólne poszukiwania białoruskiej listy okazały się bezowocne, głównie ze względu na wybór w tym samym roku Aleksandra Łukaszenki na prezydenta Białorusi.

Prawdopodobnie 3870 obywateli polskich zamordowano na terenie więzienia w Mińsku, a ich ciała zostały pochowane w pobliskich Kuropatach. Za podstawę tej tezy uważa się dwa dokumenty szefa NKWD Ławrientija Berii z 21 i 22 marca 1940 roku. Pierwszy z nich został

skierowany do ludowego komisarza komunikacji ZSRS Łazara Kaganowicza w sprawie przygotowania wagonów do przetransportowania więźniów. Drugi nakazywał oddziałom NKWD „rozładowanie” więzień zachodnich obwodów dwóch socjalistycznych republik sowieckich – ukraińskiej i białoruskiej. Na pierwszej stronie pisma czytamy m.in.: „3000 aresztowanych przewieźć z więzień zachodnich obwodów Białoruskiej SRR do Więzienia Mińskiego”.

Do dziś operujemy jedynie przypuszczalną liczbą zamordowanych w więzieniach Zachodniej Białorusi i nie znamy ich dokładnych personaliów. Według historyka dr. Sławomira Kalbarczyka do wybuchu wojny między III Rzeszą a Związkiem Sowieckim liczba wyroków śmierci wykonanych na więźniach zachodnich obwodów sowieckiej Białorusi wynosi nie mniej niż 4161.

Brak od dłuższego czasu jakichkolwiek postępów w tej sprawie skłania do wniosku, że być może już nigdy nie uda się rozwiązać tej zagadki, nie mamy bowiem nawet pewności, czy tzw. białoruska lista katyńska jeszcze istnieje. Jej sprawa ważna jest jednak z innego powodu. Do dziś żyją rodziny, które nadal nie znają prawdziwych losów swoich bliskich. Nie wiedzą, kiedy zostali zamordowani, ani tym bardziej nie znają miejsca ich pochówku. ■

Krzysztof Łagojda – student II roku studiów magisterskich w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego